

„WE WSZYSTKIM DO NAS PODOBNY OPRÓCZ GRZECHU”

Kontynuujemy dziś poprzednią katechezę na temat: Jezus Chrystus — prawdziwy człowiek. Jest to podstawowa prawda naszej wiary. Wiary opartej na słowie samego Chrystusa, potwierdzonej świadectwem Apostołów i uczniów, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w nauczaniu Kościoła: *Credimus... Deum verum hominem verum... non phantasticum, sed unum et unicum Filium Dei.*

W naszych czasach naukę tę przypomniał Sobór Watykański II, kładąc nacisk na nowy rodzaj relacji, jaka została nawiązana pomiędzy Słowem, które poprzez wcielenie stało się człowiekiem takim jak my, a każdym z nas i wszystkimi: „On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”.

Już w poprzedniej katechezie staraliśmy się ukazać owo „podobieństwo” Chrystusa do ludzi, wynikające z faktu, iż był On prawdziwym człowiekiem: „Słowo stało się ciałem”, zaś „ciało” (*sarx*) wskazuje na fizyczny wymiar istoty ludzkiej (*sarkikós*), która przychodzi na świat przez narodzenie „z niewiasty” (por. Ga 4,4). Tak jak każdy człowiek, Jezus z Nazaretu odczuwał w swojej cielesności zmęczenie, głód i pragnienie. Jego ciało było słabe, podatne i wrażliwe na ból fizyczny. I właśnie to ciało (*sarx*) zostało poddane okrutnym torturom, a na koniec ukrzyżowane: „ukrzyżowan, umarł i pogrzebion”.

Cytowana wcześniej Konstytucja soborowa uzupełnia ten obraz: „Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał”.

Dziś zastanowimy się ze szczególną uwagą nad tym ostatnim stwierdzeniem, które wprowadza nas w sferę psychiczną życia Jezusa. Doznawał On uczuć prawdziwie ludzkich: radości, smutku, gniewu, zdumienia, miłości. Czytamy na przykład, że „Jezus rozradował się w Duchu Świętym” (Łk 10,21), że zapłakał nad Jerozolimą: „na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: «O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!...»” (Łk 19,41-42). Zapłakał także po śmierci swego przyjaciela Łazarza: „Gdy więc Jezus ujrzał, jak płakała ona [Maria] i Żydzi, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzieście go położyli?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz!» Jezus zapłakał” (J 11,33-35).

W Ogrójcu ze szczególną mocą ogarnia Jezusa uczucie smutku. Czytamy: „Wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci»” (Mk 14,33-34; por. także Mt 26,37-38). U Łukasza zaś czytamy: „Pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22,44). Również ten objaw natury psychofizycznej potwierdza rzeczywistość człowieczeństwa Jezusa.

Czytamy również o gniewie Jezusa. Tak na przykład, gdy w dzień szabatu staje przed nim człowiek, który miał uschlą rękę, Jezus najpierw pyta obecnych: „«Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie ocalić czy zabić?»” Lecz oni milczeli. Wtedy spojrzawszy wkoło po wszystkich z gniewem, zasmucony z powodu zatwardziałości ich serca, rzekł do człowieka: «Wyciągnij rękę!» Wyciągnął, i ręka jego stała się znów zdrowa” (Mk 3,4-5).

Podobnie dzieje się w świątyni, z której Jezus wyrzuca sprzedawców. Mateusz pisze: „wyrzucił wszystkich sprzedających i kupujących w świątyni; powywraçał stoły zmieniających pieniądze oraz ławki tych, którzy sprzedawali gołębie. I rzekł do nich: «Napisane jest: Mój dom ma być domem modlitwy, a wy czynicie z niego jaskinię zbójców»” (Mt 21,12-13; por. Mk 11,15-17).

W innym miejscu czytamy, że Jezus „dziwi się”: „Dziwił się też ich niedowiarstwu” (Mk 6,6) lub odczuwa zachwyt wtedy na przykład, gdy mówi: „Przypatrzcie się liliom, jak rosną. [...] Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich” (Łk 12,27). Podziwia także wiarę kobiety kananejkiej: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara” (Mt 15,28).

Ale przede wszystkim Ewangelie mówią nam o tym, że Jezus kochał. Podczas rozmowy z młodzieńcem, który pytał Go, co ma czynić, by osiągnąć królestwo niebieskie, „Jezus spojrział z miłością na

niego” (Mk 10,21). Zaś Jan ewangelista pisze, że „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza” (J 11,5), a samego siebie nazywa uczniem, „którego Jezus miłował” (J 13,23).

Jezus kochał dzieci: „Przynosili Mu również dzieci, żeby ich dotknął [...]. I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je” (Mk 10,13.16). A ogłaszając przykazanie miłości, powołał się na tę miłość, którą On sam umiłował: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15,12).

Męka, a zwłaszcza śmierć krzyżowa są niejako szczytowym wyrazem tej miłości, którą Jezus „umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1). „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Równocześnie jest to moment największego smutku i opuszczenia w całym ziemskim życiu Jezusa; przejmującym tego wyrazem są słowa: Eloi, Eloi, lema sabachthani? — „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15,34). W tych słowach, pochodzących z Psalmu 22 [21], Jezus wyraża największe cierpienie swej duszy i ciała, cierpienie, w którym zawiera się także tajemnicze poczucie chwilowego opuszczenia przez Boga. Jest to najbardziej dramatyczny i wstrząsający moment całej Jego męki.

Tak oto Jezus stał się naprawdę podobny do ludzi, „przyjawszy postać sługi”, jak głosi List do Filipian (2,7). A List do Hebrajczyków, nazywając Go „arcykapłanem dóbr przyszłych” (por. Hbr 9,11), potwierdza i precyzuje, że nie jest to „arcykapłan, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczony we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (por. Hbr 4,15). Zaprawdę „nie znał On grzechu” choć, jak napisze św. Paweł, Bóg „dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5,21).

Jezus mógł więc rzucić wyzwanie: „Kto z was udowodni Mi grzech?” (J 8,46). Kościół wyznaje: Sine peccato conceptus, natus et mortuus. Głosi to, zgodnie z całą Tradycją, Sobór Florencki: Jezus „został poczęty bez grzechu, narodził się bez grzechu i umarł bez grzechu”. Jest On człowiekiem naprawdę sprawiedliwym i świętym.

Powtórzmy słowami Nowego Testamentu, słowami Symbolu i Soboru: „Jezus Chrystus stał się naprawdę jednym z nas, we wszystkim do nas podobny, z wyjątkiem grzechu” (por. Hbr 4,15). I właśnie dzięki temu podobieństwu „Chrystus, nowy Adam [...] objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”.

Rzec można, iż poprzez to stwierdzenie Sobór Watykański II daje raz jeszcze odpowiedź na podstawowe pytanie, które stało się tytułem słynnego traktatu św. Anzelma: Cur Deus homo? Jest to pytanie umysłu zgłębiającego tajemnicę Boga – Syna, który stał się prawdziwym człowiekiem „dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia”, jak wyznajemy w Nicejsko-Konstantynopolitańskim Symbolu wiary.

Chrystus objawił „w pełni” człowieka samemu człowiekowi właśnie dlatego, że On sam „nie znał grzechu”. Grzech bowiem nigdy nie ubogaca człowieka. Wręcz przeciwnie: deprecjonuje go, pomniejsza, pozbawia właściwej mu pełni. Przywrócenie mu jej, zbawienie upadłego człowieka jest podstawową odpowiedzią na pytanie o sens Wcielenia.

Na podstawie: *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła II Jan Paweł II. Jezus Chrystus*, Kraków – Ząbki 1999.